

N. S. Lincoln.

Trup w kasie.

Amerykański romans kryminalny.

14

Służący wybiegł pospiesznie, a pani Macallister przy pomocy Gordona ułożyła omdlałą na sofie i zaczęła wraz z Peggy rozcierać jej zimne ręce. Ciągłe jeszcze odurzony silnym wrażeniem — przypatrywał się Gordon, jak obie panie zmusiły przychodzącą wreszcie do siebie Beatrycę do napicia się szampana. Środek ten wywarł pożądany skutek; lekkie zaróżowienie pokryło blade jej policzki i Beatrycza zrobiła wysiłek, chcąc się podnieść. Bez przerwy, od chwili otwarcia oczu patrzyła w Gordona, jak gdyby się obawiała, że jak zjawisko, zniknie jej lada chwila.

— Donald — Donald — więc to ty istotnie!? — szepnęła wreszcie. Powoli wracała jej przytomność, a wraz z nią także świadomość wypadków, twarz ściągnął jej skurcz wewnętrzznego bólu i krzyknęła nagle:

— Don — Don! — jak mogłeś?...!

— Cicho — moja najdroższa! — mylisz się, mylisz się w zupełności — jestem niewinny!

Oczy Beatryczy rozszerzył promień radosnej nadziei, zaczęła niepewnie spoglądać od jednego do drugiego, jakby w oczach otoczenia szukając pociechy.

— Tutaj — pij jeszcze szklankę, Beatryczo! — napomniła pani Macallister — która była szczerze przekonana, że dobry haust w odpowiednim momencie leczy wiele chorób. — Niech pani zbierze wszystkie swoje siły, gdyż zdaje mi się, że dzisiejszego wieczora oczekuje nas wiele niespodzianek.

— Ma pani rację, łaskawa pani Macallister — oświadczył Gordon — a właśnie za panią stoi ktoś, kto najlepiej wszystko opowie.

Pani Macallister odwróciła się gwałtownie. Ruch jej był tak szybki, że ręką straciła kosztowną wazę ze stołu.

W drzwiach za nią stał Dik Tillinghast.

— Na Boga! — wykrzyknęła wzruszona, niecierpliwość jej bowiem, spowodowana chęcią usłyszenia o rozwiązaniu dramatu, pomieszała się z uczuciem gniewu z powodu rozbicia tak drogiej wazy.

— Chodź pan prędzej! — Diku! — i mów, opowiadaj obszernie o tem, co się stało.

Dik przysunął sobie krzesło, które Peggy mu wskazała. Aby zaś skrócić męki oczekiwania, widząc błagalny wzrok Beatryczy Trevor, oświadczył zwięźle i sucho:

— Prawdziwy morderca, hrabia Smirnow, złożył obszerne zeznania.

Peggy i jej babka aż krzyknęły ze zdziwienia. Beatrycza osunęła się wzruszona na kanapkę i nie mogła słowa wymówić. Zakryła tylko twarz rękami, a gorące łzy poczęły powoli spływać po przez palce.

Po chwili usłyszał Gordon, jak cicho szeptała:

— O Boże! dzięki ci stokrotnie!

Wtedy zapomniał o tem, iż ludzie na nich patrzą, rzucił się przed nią na kolana i zawołał:

— Najdroższa, czy przebaczysz mi kiedykolwiek, że na chwilę o tobie zwątpiłem? Ja, który nie jestem godzien...

Beatrycza podniosła nań swe rozpromienione oczy.

— Cicho! — szepnęła. — Nie mów tak, niech nigdy więcej tego nie słyszę. I ja także zasłużyłam na naganę.

— Przepraszam — wmieszał się Dik do rozmowy — żadne z was nie powinno robić sobie wyrzutów. Oboje byliście tylko ofiarami przykrych okoliczności. Zdaje mi się jednak, że oboje już dosyć zagadek w ostatnich czasach mieliście do rozwiązania. Możebyśmy teraz spróbowali rozwiązać kilka z nich? — dodał, zwracając się do Beatryczy.

— Ależ i owszem — odpowiedziała rozpromieniona. — Od czego mam zacząć?

— Co pani myśli, gdybyśmy tak n. p. zaczęli od waszego ślubu? — zaproponował Dik, uśmiechając się szelmowsko.

— Jakto? — zdumiała się Beatrycza. — A pan skąd wie o moim ślubie?

— Wiem, gdyż przypadkiem to mój brat był owym księdzem, który wam ślub dawał.

Gordon zdziwił się także niepomiernie.

— Nigdy nie byłoby mi nawet przez myśl przeszło, aby owego człowieka łączyć w jakikolwiek sposób z panem — oświadczył. — Ale mów dalej, moje serce... — dodał, zwracając się do Beatryczy, której rękę powoli i serdecznie ujął w swe dłonie.

— A więc w listopadzie ubiegłego roku poje-

chałam do Filadelfii w odwiedziny do ciotki mojej, pani John Dundas. W domu było mi bardzo źle i czułam się nieszczęśliwą. Sekretarz Clark starał się o moją rękę, a moja macocha popierała jego starania. Pan Clark zachowywał się nie bardzo właściwie...

Zarumieniła się silnie.

— O ile chciałam w domu mieć spokój, musiałam bardzo przyjaźnie do niego się odnosić. Skoro tylko bowiem Clark spostrzegł, że trzymam się zdala od niego lub skoro tylko ostrzeż mu odpowiedziałam, zaraz szedł do mej macochy i wywoził wielkie skargi. Wtedy oboje wymyślali różne historie przeciw mnie, które opowiadali ojcu. Ten wierzył w te wszystkie kłamstwa i dzięki poduczeniom macochy, nieraz robił mi gorzkie wyrzuty, przeciw którym ja znowu bardzo ostro nieraz musiałam się bronić. Nieraz pani Trevor sama przedstawiała mnie już dreczyć, nasyciwszy się tem do woli, wtedy jednak Clark pobudzał ją do nowych niegodziwości. Oni oboje, jak się przekonałam, też nie byli zbyt dobrymi przyjaciółmi. Spodziewałam się też, że wreszcie któraś z ich kłótni spowoduje, że Clark dostanie dymisy. Zdaje mi się jednak, że on miał ją zupełnie w swej mocy, obawiała się bowiem konieczności otwartego zerwania stosunków....

— Ma pani najzupełniejszą rację — przerwał jej Dik rozpoczęte zdanie. — Właśnie przed chwilą widziałem pana Clarka. Sześć policyj Connor, badając go bardzo zręcznie krzyżowymi pytaniami, zdołał wydobyć z niego całą prawdę. Zdaje się... Dik dobierał w myśli odpowiednich słów, aby rzecz przedstawić możliwie spokojnie — że pani Trevor przed laty w Neapolu utrzymywała bardzo bliski stosunek z Giovannim Savelli. Po upływie roku pokazało się jednak, że piękna pani zdradza go z drugim. Przypuszczam, że tym drugim był właśnie Clark. Do tego jednego nie chciał się przyznać. W każdym razie Savelli zagroził, że ją zabije. Wyrzucił ją tylko na razie na ulicę. Taki był wściekły, że pani Trevor jeszcze tego samego dnia uciekła z Neapolu.

W pewien czas potem, kiedy było już po ślubie, przybył do Waszyngtonu Clark i dzięki wstawiennictwu pani Trevor, został sekretarzem generalnego syndyka. Aby panią Trevor utrzymać pod swym wpływem, zagroził jej, że Savelli jej szuka, aby się zemścić na niej i że natychmiast zawiadomi go o miejscu jej pobytu, jeśli ona nie spełni wszystkiego, czego od niej Clark zażąda. Proszę sobie teraz wyobrazić, jaki dzięki temu pomysłowi ten łotr wpływ posiadał. W czasie, kiedy oboje przebywali w Neapolu, należeli, zarówno pani Trevor, jak i Clark do organizacji Camorry.

Kiedy Clark zaczął się obawiać, że pani Trevor mogłaby w przystępie gniewu opowiedzieć mężowi, kim on właściwie jest, postanowił się jej pozbyć. W tym celu, przed około sześciu tygodniami, zawiadomił on Savellego, że pani Trevor zdradziła włoskiemu posłowi szereg ważnych tajemnic Camorry. Aby sprawę jeszcze lepiej upozorować, sam w imieniu pani Trevor wysłał do poselstwa kilka listów. Wobec oskażeń Clarka, dowódcy Camorry podjęli dochodzenia, które dzięki sprytowi łotra dostarczyły zupełnie konkretnych danych o winie pani Trevor, którą wobec tego skazano na śmierć.

— Ach! jakież potwór! — wykrzyknęła wzburzona pani Macallister.

— Będzie on miał teraz dosyć czasu w którym z naszych więzień, aby żałować za swe grzechy — zauważył Dik sucho. — Zechce pani może dalej opowiadać, panno Beatryczo!

— Zaraz po przyjeździe do Filadelfii, poznałam Donalda na balu marynarskim, który odbył się na wyspie League, gdzie wtedy Gordon był stacyonowany. Na Boże Narodzenie zaręczyliśmy się...

Gordon podniósł rękę jej do ust i ucałował serdecznie.

— Byłam bardzo, bardzo szczęśliwa. 29 grudnia otrzymałam nagle list od mojego ojca, w którym mi doniósł, że Clark oświadczył mu się o moją rękę, a on po dłuższej, dojrzałej rozwadze dał swoje przyzwolenie. Tłumaczył następnie obszernie, jak wielkie korzyści zapewnia mi to małżeństwo. Z każdego wiersza czytałam wpływ mojej macochy, któremu widocznie ojciec nie mógł się oprzeć. W końcu listu dodawał ojciec zapewnienie, że naturalnie — nigdy nie zechce mnie zmuszać, abym wbrew mym skłonnościom wyszła za mąż, ma jednak nadzieję, że... i tak dalej w tym sensie. List ten zmartwił mnie bardzo, łaskawa pani Macallister, a Donald kiedy go przeczytał, zaproponował mi, abyśmy natychmiast potajemnie wzięli ślub. Zgodziłam się na to. Do spisku wciągnęliśmy i moją ciotkę. Ponieważ i ona była przekonana, że ojciec zawsze będzie działał pod wpływem macochy, sama przyznała, że

wcześniej lub później i tak zmuszeni bylibyśmy do tego kroku. Zresztą i ona lubiła bardzo Donalda i wierzyła mu tak silnie, iż sama oświadczyła gotowość przygotowania wszystkiego do naszego ślubu. Zaraz po ceremonii kościelnej, na drugi dzień, powróciłam do domu i Donald przyjechał w dzień później i zameldował się do służby w „Białym domu“.

— O Don! — wykrzyknęła nagle Beatrycza. — Dlaczego tłumaczyłeś mi wtedy, że prezydent przyjmuje tylko adjutantów kawalerów? Dlaczego tym blahym powodem wstrzymałeś mnie przed wyznaniem prawdy i ogłoszeniem naszego ślubu? Powinieneś mi być w całej pełni zaufań i wszystko powiedzieć.

— Tak, niesprawiedliwie postąpiłem — odpowiedział Gordon poważnie. — Nie możesz jednak pojąć, w jak trudnem położeniu wtedy się znajdowałem. Opowiadaj jednak ty najprzód, moje serce.

— Czułam się bardzo dotknięta twem postępowaniem — ciągnęła dalej Beatrycza — choć starałam sobie tłumaczyć, że wszystko, co ty robisz, jest dobrem. I tak ciągnęła się ta sprawa aż do owego nieszczęsnego trzeciego lutego wieczorem...

Urwała i odetchnęła głęboko.

— Zesłałam wtedy, ubrana w suknię balową, na dół, aby pojechać wraz z Peggy na bal. Ku memu zdziwieniu w hali zatrzymała mnie pani Trevor i wezwała na konferencję do biblioteki. Mimo zewnętrznej wielkiej grzeczności unikałyśmy się, o ile tylko można było. Zapytała mnie, czy prawdą jest, że odrzuciłam ostatecznie propozycję pana Clarka. Kiedy potwierdziłam ten fakt, najprerw uapadła na mnie z wściekłością, potem zaś, zmieniając ton, przeszła do próśb najuniżeńszych, tłumaczyć mi, że po winnam Clarka poślubić, gdyż inaczej mogłabym żałować mojego postąpienia. Wobec tej groźby roześmiałam się i oświadczyłam jej, że mam innego, lepszego człowieka, któremu dałam już moje słowo. Wtedy ona zapytała:

— A kto jest owym wybranym fortuny?

— Donald Gordon — odpowiedziałam.

Wtedy podeszła do swego biurka, wydobyła z szuflady paczkę listów i podając mi je, rzekła:

— Obawiam się, że twój rycerz bez zmyślenia i skazy jest tylko zwykłym człowiekiem, jak wszyscy inni. Przeczytaj ten list, który on do mnie napisał.

Przeżrana spojrzałam na podany mi papier, poznałam tak drogie mi pismo. Przeczytałam pierwsze słowa — były to wyrazy gorącej miłości — tak, Donaldzie!

Zaklął on bardzo brzydko w tej chwili i chciał jej przerwać, ale Beatrycza nakazała mu ręką milczenie i ciągnęła dalej:

— Pozwól, niech skończę moje opowiadanie. Potem ty będziesz mówił. A więc... przez moment pociemniało mi w oczach. Przypomnij sobie, że już przedtem dałeś mi dosyć powodów, abym mogła zwątpić o tobie. A pani Trevor była taka piękna, taka pociągająca; miałam aż za dosyć dowodów jej zwycięstw nad mężczyznami. Zebrałam jednak całą moją odwagę. Nie chciałam uznać się za pokonaną, roześmiałam się tylko i oświadczyłam, że nie wierzę jej ani przez chwilę. Wtedy ona zaśmiała się urągliwie i podała mi jeszcze jeden list... list, w którym pisałeś, że późnym wieczorem tego dnia przyjdiesz i zapukasz lekko do drzwi wchodowych, aby cię mogła niepostrzeżenie wpuścić. Ten list zniweczył wszelkie moje nadzieje.

Dałam jej twój sygnet, który od dnia naszego ślubu nosiłam zawsze przy sobie i powiedziałam jej, aby go tobie zwróciła, gdyż między nami wszystko jest już skończone. Trzymałam już rękę na kłamce drzwi, kiedy pani Trevor odezwała się jeszcze do mnie:

— Jestem gotowa nie nalegać na twoje małżeństwo z Clarkiem, ale pod jednym warunkiem.

— A ten byłby? — zapytałam.

— Że dasz mi perły twojej matki.

Przez chwilę patrzyłam na moją macochę bez słowa, gdyż zdawało mi się, że postradała rozum. Jakto? Perły przesłiczne mej drogiej, kochanej matki?! Dziadek Trowbridge skupował je sztuka po sztuka ze wszystkich stron świata. Abstrahując już od tego, że nie byłabym się za żadne skarby świata rozstała z perłami mej drogiej matki, przedstawiały one wartość około dwudziestu tysięcy dolarów. Przypuszczałam więc, że źle ją zrozumiałam i zapytałam jeszcze raz:

— A twoja cena?

— Znasz ją już — brzmiała odpowiedź.

Tego było już za wiele! Panowałam dotychczas z całych sił nad sobą, straciłam jednak w tym momencie wszelką władzę nad mym gniewem i zawołałam:

— Ty dyable, zejźdź mi z drogi! Inaczej mogłabym się zapomnieć i uderzyć cię!

Słowa te słyszał właśnie Wilkins i... reszta zginęła w gwałtownem łkaniu.